

W sprawie Wenezueli nie powinniśmy bronić wrogów i atakować przyjaciół

Europa Zachodnia i Południowa nie lubią amerykańskiego imperializmu, szczególnie w erze Donalda Trumpa. W Polsce, w związku z atakiem USA na Wenezuelę, mamy powody, by obawiać się prymatu siły nad prawem, ale musimy też umieć odróżniać przyjaciół od wrogów.

Polska bardzo zeuropeizowała się mentalnie, o czym świadczą liczne reakcje na amerykańską interwencję w Wenezueli. Nie jestem specjalistą od Ameryki Łacińskiej, ale od Polski czy Europy już trochę tak, dlatego zadziwia mnie, jak bardzo to, co kiedyś dla większości byłoby u nas oczywistością, dzisiaj staje się powodem krytyki i oburzenia.

Mamy w Europie różne doświadczenia amerykańskiego imperializmu

Europa Zachodnia i Południowa nie lubią amerykańskiego imperializmu. Hiszpanie czy Portugalczycy bardziej sprzyjać będą swym latynoskim „braciom” z Ameryki Południowej, a Francuzi czy Niemcy boją się i nienawidzą asertywności Waszyngtonu, a zwłaszcza Donalda Trumpa, z powodu ich własnych słabości. Doświadczenie amerykańskiego imperializmu w Europie Środkowej i Wschodniej jest jednak zupełnie inne. Ostatecznie to Ameryka przyczyniła się dwukrotnie w XX wieku do odrodzenia naszego regionu i stworzenia

globalnych warunków, które w ostatnich trzech dekadach, obok integracji europejskiej i naszej własnej pracowitości dały Polsce niebywały rozwój.

Dlaczego mielibyśmy stawać po stronie rosyjskiego czy chińskiego imperializmu w Wenezueli?

Okazuje się jednak, że taki pogląd może być dzisiaj łatwo zakwalifikowany jako typowa polska służalczość wobec USA. Nie wiem jednak, dlaczego obalenie Nicolasa Maduro, komunistycznego despoty rządzącego krajem dzięki sfałszowanym wyborom, i zamknięcie dostępu do kluczowego regionu Ameryki Łacińskiej przed Rosją, Chinami i Iranem mam uznać za jakąś katastrofę wywołaną przez amerykański imperializm. Tak jak nie rozumiem, dlaczego brak mojego oburzenia w tej sprawie miałby być wyrazem służalczości i bezkrytycznego poparcia amerykańskiej polityki w ogóle. Nie wiem także, dlaczego miałbym stanąć po stronie rosyjskiego czy chińskiego imperializmu i jakie to błogosławione korzyści oczekiwać stąd dla Polski, a do tego jeszcze w imię jakichś sprytnych kalkulacji naszych domorośłych realistów.

No tak, ale pozostaje przecież jeszcze kwestia prawa międzynarodowego i owego świata rządzonego przez siłę, który teraz wszyscy nagle obudzeni ze snu odmieniają przez wszelkie możliwe przypadki. Zupełnie jakby wcześniej siła nie istniała, a wszyscy na całym świecie rządzili się wyłącznie prawem. To czysta fikcja. Tak, to prawda, mamy powody, by obawiać się prymatu siły nad prawem, ale musimy też umieć odróżniać przyjaciół od wrogów. Bronić wrogów, atakować przyjaciół, i to w imię obrony prawa międzynarodowego, to chyba najgorsza dla nas opcja.

Marek A. Cichocki

**Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”
Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego**